

Gimnazjum i Liceum

Piotrowska Celina

W. Ob. C. Nr 2

Z 10374

III. I^c gimn.
10374

w Jecheranie

- 1 -

Moje wspomnienia z pobytu w Rosji Sowieckiej.

2000836

Dzień 10 lutego 1940 r. był to dzień, który nam utkwił na zawsze w naszej pamięci. Było to w sobotę rano o godzinie 6: tej gdyśmy jeszcze spali przyszło dwóch rydaków ze sąsiedniego miasteczka i oficer rosyjski do nas i kazali się nam ubierać i pojedziemy do drugiego województwa. Zimno było okropne, ale z wielką rozpaczą musieliśmy opuścić swe ukochane progi. Gdy przywieźli nas na stację załadowano nas do wagonów gdzie okna i drzwi były porabiane. Tak siedzieliśmy dwa dni. Niewypuszczano nigdzie. Gdy wypuszcili po wodę to szedł pistoletem i karabinem. Na 3-ci dzień przywieźli nas na stację Jezierzany gdzie znów staliśmy 3-y dni. Polacy widząc tak ciężkie nasze położenie przynosili nam żywność, pomimo tego że my mieliśmy dość swego. Po kilku dniach o godzinie 12-tej w obiad przyjechaliśmy na granicę Husiatyn tam przeładowaliśmy się w drugie wagony

bo były inne tony. Zbliżał się wieczór w wagonach było syczące tylko szochanie. Bo z wielkim bólem byliśmy zmuszeni opuścić swą ukochaną Ojczyznę. Gdy przejechalismy granicę zobaczyliśmy kołchozy bardzo biedne domki pochylone, ludzie obdortych i prawie nago, a tu mimo, że litosć było się patrzeć na to wszystko. Jechalismy bardzo w ciężkich warunkach nie wypuszczali nas z wagonu, po parę dni nie dawali woły ani obiadu. A gdy dali to raz o godz. 11-tej w nocy albo o 2-giej. Jedzenie było okropne wylewaliśmy, ponieważ ludzie nieprzywykajeni byli jeść koniackiego miasa i mawinistof kapusty, Toteż bardzo dużo ludzi ool tego chorowało. Jednego wieczora przejeżdżalismy przez rzekę Wołgę. Byłam bardzo ciekawa zobaczyć rzekę Wołgę bo nigdy jeszcze nie widziałam, ale nam nie dozwolili widzieć. Poruszykali nam olna i drzewa. Gdyśmy przyjechali do miasta Kagan wyposażyli nas wszystkim do Toruni jakiej my jeszcze nigdy nie widzieli i tak się nie myli. I tak jechałam przegadalam

się kołchozom, miasteczkom, ludziom i dowodził mi się jakbym była gdzieś na wybiecie nie dowodził mi się jakby jakieś czekała nas cierpienia. Po 3-ech tygodniach takiej wędrówki przyjechalismy na małą stację na Sybir w Altajski kraj gdzie nas zatrzymano i tam mieliśmy się wyładować. Gdy otworzyli drzwi wagonu głos zamartwionych piemiach, lecz pomimo wszystkiego musieliśmy wysiadać. Gdy tak staliśmy smutni i zmęczeni wtedy przyjechały po nas auta i zabrali nas do baraku po 15-cie rodzin, Baraki były już słownie przygotowane dla nas, łamy się i wisiały, piecach się paliło, lecz to wszystko nie obchodziło nikogo. Po niedługim czasie karali się do ławni kapowie się i prac bielinę. Na drugi dzień wszystkim wyprzedzi do roboty na szpat sawod i do lasu. Cała moja rodzina pracowała, tylko ja jako mało letnia nie byłam zmuszona iść do pracy. Praca było okropna w lesie śnieg był pupaw, a mrozi nie litosiły. Wieczorem gdy przyszli do domu to na

każdem ubranie było mokre i amaryniste. Były tam tylko
 śnieżne lasy iglaste jak otułem było sięgnąć to same
 lasy były widac. We wsi tej była poczta, małe
 zapilant, komendatura i szkoła. Obchodzili się z nami bardzo
 ostro. Trzy razy na dzień przychodził komendant i sprawdzał
 czy wszyscy są w domu, a jak nie było kogo w tenor
 w domu jak on przyszedł to zaraz nasadzał do „ciurny“
 Ale pomimo tego sprawdzania i tak dużo ludzi uciekło
 ze Sybiru do Polski. Do Od których my później dostowaliśmy
 wiadomości. Albo gdy ktoś wspominał że jeszcze wrócimy
 do Polski, to komendant mówił jak swego ucha nie widzi
 tak i Polski nie zobaczymy. Na drugi rok w lipcu z uciążliwymi
 przewiezili nas do baraku w las gdzie były oddzielne
 komnaty dla każdej rodziny. Tylko jeden nasz barak
 stał w lesie gdzie nie więcej nie było. Oddalony od
 uciążliwki był 2 km. Tam nie mieszkalimy długo
 bo zaraz za parę tygodni we wrześniu dostaliśmy

paszportu i zaraz postanowiliśmy wyjechać na południe.
 W 1941 r 16 listopada wyruszyliśmy w drogę. Na stacji kupiliśmy
 dwie ciepłuszki ponieważ jechaliśmy na swój koszt. Znowu
 zaczęły się dla nas ciężkie dni jazdy bo gdyśmy ciepłuszki
 jechali tylko 20 a km do Krasidły, a tam mieliśmy
 dostać wagony i jechać dalej, ale dostali tylko jeden wagon
 towarowy gdzie zmieścić się 40-ci osób. A nas 80 osób
 zostało się na stacji bo nie chcieli dać drugiego wagonu.
 Tylko karali się nam wrócić z powrotem do Krasidły
 i że nam będzie tam chłosta i głód. Ale pomimo tego
 my się nie wróciliśmy tylko się tutaj od stacji do stacji przez
 4-ty dni aż nam dali wagon osobowy i wyruszyliśmy dalej
 na południe. Nasz jeden wagon polaków przyjechał
 do Rydowa i prawie nikt nie wiedział że my tam jedziemy
 Gdy przyjechaliśmy na stację Fiedorenki mierzyni
 poszli do zawiodowej stacji że gdzie nas wiozą. Bo my
 gdzieś indziej mieli bilety. I w ten czas odjeżdżał nasz wagon

a rydów powierli dalej. Tam przestaliśmy 3 dni a na 4-ty dzień wrócili nas do Drambuł gdzie znówu staliśmy 5-0 dni.

A na 6-ty dzień znówu wrócili nas w stronę Fiedereneł.

Tak jeździliśmy 4-ny tygodni a wreszcie przyjechaliśmy do stacji Uż. Gdzie nas zatrzymali i już my tam wysiedli.

Przyjechali woz i zabrali nas do kółchozu "Thingirerek".

Zawierli nas do komtoru gdzie my byli przez 2-a dni bo nie było próżnych kibitków. Na drugi dzień zabrali nas do pracy, do zbierania wody i kopania rowów. Bardzo ciężko było pracować nie dawali nam wypłaty, tylko 600 gram maki na roboczego a 300 gram maki na nieroboczego.

I w tak ciężkich warunkach nie mogliśmy odtużej porzucić w kółchozie z braku wystłkiego musieliśmy wyjechać do placówki do Kowrasu.

20008840

11